

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku
20) przez
WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Zjechała właśnie do niej teraz jej siostra rodzona z pod Olkusza, Bogna imieniem, której mąż poszedł także z królem na wyprawę Kijowską i druga najmłodsza Świętochna, która była jeszcze panną. I tak wszystkie trzy siedziały sobie w Zembocińskim dworze ze służebnymi, kądziel przedząc i oczekując wieści z Kijowa. Wieści te jednak nie przychodziły; rycerstwo wyruszywszy przepadło, jak kamień w wodzie i nie dawało znać o sobie. Martwiła się tem pani Małgorzata i nawet ku końcowi zniw posłała umyślnego do Krakowa dla dowiedzenia się czegoś i ten tylko tyle przyniósł, że król i rycerstwo jest w Kijowie. Proboszcz Zembociński, staruszek ksiądz Wszerad, odprawił w kościele modły za powodzenie króla i rycerstwa i za szczęśliwy ich powrót i znowu zaległa dawna cisza i dawny spokój we dworze.

Ale kiedy zniwa się ukończyły i zboże z pól zniesiono, jakiś nagły niepokój zapanował dokoła. Głuche pojawiały się wieści, że gdzieś tam za Krakowem niewolnicy korzystając z nieobecności panów powstali i dobytek ich cały zabrali. Małgorzata temu nie wierzyła:

— Gdzież to może być, mówiła czy to pierwszy raz rycerstwo na wojnę wyszło, a przecie dotąd niewolnicy nie powstawali. Dlaczegożby teraz mieli to czynić?

Ale jednego dnia rano służebna pani Małgorzaty, zwana Miłoslawa, doniosła jej, usłyszawszy o tem we wsi, że co noc niewolnicy Zembocińscy i z innych wsi schodzą się do puszczy, lub na błonia nad Szreniawą i sejmiki odbywają.

— A o czemże oni tam radzą? spytała pani Małgorzata.

— Czy ja wiem, odpowiadała Miłoslawa — to pewna, że co noc ognie wielkie palą i siedząc przy nich radzą.

Wieść ta zaniepokoiła mocno panią Małgorzate; poczęła rozmyślać, co by tu robić w razie, gdyby niewolnicy wymówili posłuszeństwo. Z początku jednak nic nie wymyśliła; kazała tylko na noc dobrze bramę zamykać, strażę stawiać i wielkie psy spuszczać. Ale, że straż także złożona była z niewolników, bezpieczeństwa więc i pewności żadnej nie było.

Minęło jednakże kilka dni w pokoju, choć pewnej nocy zdarzyło się, że dwa wielkie psy, co dworu pilnowały, nagle padły. Zapytany o to niewolnik, Psiarkiem zwany, stawiał się hardo i odrzekł:

— Padły, bo miały paść, a cóż ja temu winien?

A gdy mu pani Małgorzata mówiła, że on od tego jest, by psów pilnował, nadział czapkę na głowę, odwrócił się i zawołał:

— To se sami pilnujta lepiej i postąpił parę kroków.

Zuchwale te słowa, postawa niewolnika, rozniewały panią Małgorzate. Właśnie miała kądziel w rękę i tą kądzielią uderzyła Psiarka po głowie. Odwrócił się natychmiast, stanął, straszonym wzrokiem spojrzął na swą panią i rzekł:

— Ja ci to oddam z nawiązką, żebyś wiedziała! Nie wy, jeno my teraz tu panowie, skończyło się wasze państwo!

Wyrzekłszy to zawrócił się i z wawym krokiem przebiegł dziedziniec ku bramie, a choć pani Małgorzata wołała na niego:

— Stój! ja ci nakazuję, stój! nie słuchał tego, wypadł za bramę i zniknął.

Siostry pani Małgorzaty, które to widziały, zwłaszcza najmłodsza Świętochna, wybiegły ze dworu mocno przerażone.

— Widzicie Małgosiu mówiła Świętochna, że to prawda, co ludzie gadają o niewolnikach. Ani chybi napadną na nas, zrabują, zabiją!...

— Co będzie, to będzie! mówiła pani Małgorzata — jak Pan Bóg chce, tak się stanie, a tego Psiarka schwytać każe, w dyby zakuć i do ciemnicy wrzucić. Jak wróci z wojny, pan Mikołaj, niech go sądzi.

Już tego dnia były bardzo niespokojne. Na noc pani Małgorzata sama stała przy tem, jak bramy zamykano, a we dworze każdą izbę zatarasowano mocno. Całą noc zresztą dziedziniec i jej siostra oka nie zmrużyły, nadsłuchując pilno, zrywając się na najmniejszy szelest. Ale noc przeszła spokojnie i cicho. Wiatr jak zwykle szumiał, psy naszczekiwały i nic więcej.

Jednakże siostry między sobą uradziły, że przecie takiego życia pod ciągłym strachem spędzić nie można. Postanowiły zatem zaraz na jutro zebrać wszystkie jakie były we dworze po skrzyniach skarby i szaty i zbrojekosztowne, miski, rogi i roztruchany, to wszystko zapakować na jeden wóz; na drugi wóz zabrać mąki, kaszy, słoniny, wędlin, co można będzie i wyruszyć z tem wszystkim, do Krakowa.

— Kraków wielki gród i biskup tam mieszka, tam nam niewolnicy nic nie zrobią i spokojnie przesiedzimy sobie, dopóki rycerze z wojny nie wrócą.

Tak uradzono w nocy, ale gdy dzień się zrobił, gdy jasne, wesele słońce zaświeciło, pani Małgorzata wahać się poczęła:

— Jakże to ja mogę rzucić wszystko i dworzec i gumna pełne zboża i dobytek cały i uciekać. Toć to tu wszystko zmarnieje.

Na nalegania jednak sióstr poczęto kłaść w skrzynie kosztowności, ale robiło się to wolno, z ociąganiem. Gdy jeszcze koło południa niewolnicy przyprowadzili Psiarka, którego schwytała i pani Małgorzata kazała go w dyby wziąć i do ciemnicy wrzucić i gdy ten rozkaz spełniono natychmiast, powiedziała sobie, że wszelkie jej obawy są próżne, że to, co ludzie mówią o niewolnikach, jest nieprawdą, że zatem nie ma potrzeby spieszyć się z wyjazdem i cały dobytek, całą majątność opuszczać i na zmarnowanie oddawać. Choć więc siostry, a zwłaszcza Świętochna narzekały na to postanowienie pani Małgorzaty, jednakże uleść mu musiały, jako woli najstarszej siostry.

— Więc już nie pojedziemy do Krakowa? pytały.

— Owszem pojedziemy, ale nie zaraz... jak wszystko urzędę, dobytek zabezpieczę, to pojedziemy. Wolęć w grodzie siedzieć, niż tu; zawszeć tam będzie bezpieczniej, ale spieszyć się nie ma czego.

(Ciąg dalszy, nastąpi.)

granic. Jednakże i tutaj niechaj nie idzie w zapomnienie przestroga Chrystusowa, że nie samym chlebem żyje człowiek. Kto się zakopuje całkowicie w ziemi, ten się ziemią stanie. A przecież powołanie nasze wyższe niż ziemia i błoto! Warto o tym przedmiocie nieco porozmyślać!

A zatem za Chrystusem w niebo wstępującym oderwijmy dusze od ziemi, do której zbyt mocno przyłgnęła i na skrzydłach wiary unieśmy się ku niebu, gdzie kiedyś mamy znaleźć mieszkanie. Są przecież inne jeszcze wartości na świecie, aniżeli dolary i franki, akcje, dywidendy, są wartości nieprzemijające, od których zależy nie doczesność, lecz szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność. Ku nim trzeba chociaż od czasu do czasu wznosić wzrok!

Nawołuje nas do tego prośba, wyrażona w litanji do Wszystkich Świętych, którą w krzyżowe dni powtarzać będziemy:

„Abyś myśli nasze ku niebieskim rzeczy pożądanu podnieść raczył prosimy Cię Panie“!



Szeryt cywilizacji.

Małpa szympan, nazwany Jonston (czytaj Dżonston) ubrany po męsku spaceruje sam po ulicach Londynu, jak człowiek.

Jonston jest nadto inteligentnym i ambitnym aktorem filmowym, zazdrosnym bardzo o swoją sławę. Rozumie on mowę zupełnie dokładnie polecenia, gdyby sam nauczył się mówić, byłby to dowód na bliskie pokrewieństwo z człowiekiem. Niestety dotychczas nie zdołano żadnej małpy nauczyć choćby jednego zdania.

ROZMAITOŚCI

Ciekawe rzeczy o słońcu.

Słońce — to ogromna masa ognista słoneczna, która jest 324080 razy większą od kuli ziemi. Masa słoneczna jest tak rzadka, że stanowi zaledwie jedną czwartą spójności, jaką posiada nasza ziemia. Średnica słońca jest 1086 razy większa, aniżeli średnica ziemi.

Ażeby wypełnić objętość słońca, trzeba by 1150000 naszych ziem. Długość średnicy słońca wynosi 1392000 km., odległość słońca od ziemi zaś wynosi mniej więcej 148627000 km.

Ciepłota słońca (podług najświetniejszych astronomów) ma wynosić 5000 do 6000 stopni. Światło słoneczne potrzebuje 8 i pół minuty czasu, aby się dostało na naszą ziemię. Kula

armatnia potrzebuje zaś 25 lat czasu, nim dotrze do słońca.

Jaki jest ukłon u ludów nieeuropejskich?

Murzyn z Nowej Gwiney na znak powitania ofiarowuje garść piasku. Kodeks światowy Grenlandczyka wymaga wybuchu śmiechu podczas witania się z przyjacielem. Mieszkaniec Nowej Zelandji na powitanie trze nosem o nos jednoplemięńca, co przypomina zwyczaj psów i wilków. Tuziemiec z wyspy Botuma smaruje ochrą twarz osoby, którą wita — ma to być swego rodzaju znak holdu. Mieszkaniec Nowej Hebridy polewa wodą głowę spotkanego ziomka. W Tanganika, w Ugandzie, murzyni na powitanie swego króla padają płackiem na ziemię i tarzają się w kurzu. Poddani szacha perskiego, na widok swego władcy, przejeżdżającego przez ulice Teheranu, kłękają i czołem dotykają ziemi Chińczyk i Japończyk wita swego zwierzchnika na czworakach. W Siamie dygnitarz dworski, który staje przed obliczem groźnego władcy zbliża się doń pelzając po dywanie od drzwi aż do stóp tronu. Turek witając przyjaciela przykłada rękę do czoła, ust i piersi, wymawiając formułkę „salem alejkum“ — „pokój niech będzie z tobą“.

Zamorscy kacykowie i wschodni władcy pilnie przestrzegają powitalnej etykiety, żądając poddania się jej nawet od Europejczyków. W XVIII wieku poseł francuski nie chciał kłęknąć przed tronem „Wielkiego Mogola“, który oburzony tem do żywego, kazał w poprzek drzwi wejściowych założyć barjerkę, mającą zmusić hardzego „psa niewiernego“ do ugięcia karku. Dyplomata francuski, zrozumiawszy w lot o co chodzi, przykucnął i przelazł pod barjerą — lecz prezentując przytem „Wielkiemu Mogolowi“ nie kornie pochyloną głowę, lecz... odwrotną stronę medalu. Podobnowidok ten wywarł na zdumionym władcy tak wielkie wrażenie, że w stosunku do „ciała dyplomatycznego“ zniósł przymus padania na kolana.

WESOŁY KĄCIK

Zbyteczna nauka.

- Ach ty łobuzie jeden, ja cię nauczę robić dziury w ubraniu!
- Nie potrzeba prosię tatki ja umiem.

Odciał się

Pan C: Pan nie jest wcale tak głupim, na jakiego wygląda.

Pan B: Tem właśnie odróżniam się od pana.

Ckliwy

Gdy cheiano żyda wieszając, powiada do wykonawców:

— Niech mnie panowie powieszają za surdut lub pod pachy, bo ja pod szyją bardzo cikliwy, jak mnie kto dotyka.

Wielkie święto.

- Coż to, Jasiu, dziś tak wczesnie powróciłeś ze szkoły?
- U nas dziś wielkie święto.
- Jakie.
- Pan profesor umarł,